

AFGANISTAN: NIE MA MIEJSCA NA KOMPROMIS

Wywiad z Radkiem Sikorskim dziennikarzem polsko-brytyjskim

"Samostanowienie". Co trzeba zrobić, żeby wyjechać do Afganistanu, jeśli to nie jest tajemnica oczywista?

Radek Sikorski: W jakim charakterze wyjechać?

Sst: Tak jak Pan pojechał.

RS: Ja pojechałem jako dziennikarz. To jest trochę inaczej niż w Pańskim przypadku. Mieszkam w Anglii od kilku lat i w prasie angielskiej pisałem na różne tematy. Dlatego, kiedy przedstawiłem propozycję, że chcę jechać do Afganistanu, została ona przez redakcję zaakceptowana. Mnie było łatwiej. Ale jeśli się chce jechać i zobaczyć, jak ta wojna wygląda, przede wszystkim trzeba się przedostać do Pakistanu. Wiem, że to nie jest łatwe z paszportem PRL. Lech Zondek wyjechał najpierw do Australii i dopiero kiedy dostał australijski paszport, mógł przyjechać do Pakistanu i z partyzantami przedostał się do Afganistanu. W Pakistanie trzeba pojechać do Peshawaru i tam skontaktować się z działaczami emigracyjnej partii afgańskich.

Sst: Jaki jest stosunek do ludzi z Zachodu?

RS: Bardzo dobry. Afgańowie są dosyć próżni i lubią rozgłos w środkach masowego przekazu.

Sst: Jak długo był Pan w Afganistanie?

RS: W zeszłym roku byłem trzy i pół miesiąca. W 1986 r. odbyłem dwie ekspedycje. Pierwsza była krótka, dwutygodniowa, druga - miesięczna.

Sst: Jak Pan ocenia zmiany w sytuacji, którą Pan obserwował za pierwszym razem i teraz?

RS: Trochę trudno mi na to pytanie odpowiedzieć. Po prostu byłem w innych częściach Afganistanu. Jedynie miejsce w którym byłem i za pierwszym razem i teraz to Paraczinari Parimangal. Jest to końcówka klina utworzonego przez terytorium Pakistanu, które w tym miejscu wbiła się głęboko w terytorium afgańskie w kierunku Kabulu. Tam właśnie przekraczałem granicę. W 1986 r. graniczna miejscowość pakistańska Parimangal była barwnym i żywym bazarem. Handlowano tam bronią, kołniami. Z Afganistanu przywożono złom żelazny - pokrajane samoloty, helikoptery, czołgi. Były tam też obozy dla uchodźców i szpitale partyzanckie. Po upływie roku ta miejscowość była zupełnie zniszczona przez bombardowania, chociaż leży po pakistańskiej stronie granicy. Mimo rzekomego zawieszenia broni przez siły sowieckie i reżimowe, ataki na pakistańskie tereny przygraniczne wzmogły się. O co tu chodzi? W 1987 r. najważniejszym nowym czynnikiem w wojnie było rozprawienie w Afganistanie i szerokie użycie przez powstańców rakiet typu Stinger. Te rakiety mogły się dostawać do Afganistanu tylko dzięki współpracy Pakistanu. Zarówno ataki na wioski przygraniczne i obozy dla uchodźców, jak i wielka kampania terrorystyczna wewnątrz Pakistanu /co tydzień jest kilkanaście zamachów bombowych, w których giną dziesiątki ludzi/ ma na celu sprokocowanie ludności pakistańskiej przeciwko uchodźcom afgańskim. Chodzi też o utrudnienie kierownictwu pakistańskiej pomocy dla ruchu oporu. Niezadowolone ludności pakistańskiej i niechęć do uchodźców w wyniku tej akcji niewątpliwie wzrosły.

Afganistan

Sst: Czy były jakieś reakcje władz pakistańskich, poza dyplomacjami protestami, o których czasem słyszeliśmy?

RS: Zestrzeliłi kilka samolotów, ale jest to bardzo trudne. Kłina terytorium pakistańskiego, o którym już mówiłem, jest bardzo wygodny dla powstańców. Mogą stamtąd wysłać komwoje do kilkunastu prowincji. Ale z drugiej strony, gdy reżimowy lub sowiecki helikopter albo samolot chce zaatakować terytorium pakistańskie, po prostu przelatuje w poprzek klina. Po krótkim locie może bombami lub rakietami razić cele położone w głębi Pakistanu i po następnych kilku minutach być już po drugiej stronie klina nad terytorium afgańskim. Bardzo trudno jest także samoloty wychwytywać. Armia pakistańska ma rozkaz zestrzeliwania tylko i wyłącznie wówczas, jeżeli są szanse na to, że intruz spadnie na obszar Pakistanu. Wtedy jest dowód, że naruszył on przestrzeń powietrzną. Ponadto Pakistan nie ma odpowiedniego systemu wczesnego ostrzegania, a w górystym terenie radar jest nieskuteczny.

Sst: Wróćmy do Afganistanu. Na czym polega przełomowe znaczenie Stingerów?

RS: Stinger zadecydował o sukcesie ruchu oporu w roku 1987. Jeszcze w 1986 r. wydawało się, że czas działa na korzyść Sowietów. Coraz więcej garnizonów rozmieszczano na wsi. Coraz bezpieczniejsze były sowieckie konwoje. Coraz trudniej było partyzantom poruszać się po terenie wiejskim. W 1987 r. sytuacja zmieniła się diametralnie. Skończyło się sowieckie panowanie w powietrzu. Lotnictwo sowieckie jest w stanie bombardować tylko w wielkiej wysokości, a takie bombardowania są bardzo mało skuteczne. Nie dają możliwości precyzyjnych ataków na konwoje lub bazy ruchu oporu. Jest to niezwykłe, że jedno małe urządzenie decyduje o przebiegu wojny. Oczywiście Stinger nie może wygrać tej wojny, ale - na krótką metę przynajmniej - przeważały szale.

Sst: Czy jest jakaś reakcja wojsk sowieckich na Stingery?

RS: Trudno im reagować, bo Stinger to doskonała broń, bardzo zaawansowana. Jego głowica posiada urządzenie naprowadzające pocisk na ciepło. Zasadą jest taka sama, jak w sowieckiej rakiecie SA 7 Striela. Ale Striela nie potrafi odróżnić ciepła z silnika odrzutowego od ciepła z flary cieplnej wystrzeżonej z samolotu. Stinger ma bardzo zaawansowany komputer, który analizuje nie tylko temperaturę źródła, ale spektrum. Dlatego Stinger nie da się zważyć flarze i pójdzie za samolotem. Ponadto Stinger jest w stanie uderzyć wprost w samolot. W czasie wojny 1987 r. Syryjczycy wystrzelili 600 Strieli i zestrzeliłi jeden samolot. Stinger ma efektywność 60-80% to znaczy na każde 10 wystrzelonych Stingerów przypada 6 do 8 zestrzelonych samolotów. Stinger jest oczywiście bardzo drogi. Jedna rakietka kosztuje kilkadziesiąt tysięcy dolarów...

Sst: ... ale samoloty są jednak dużo droższe. Czy poza Stingerami mi zmieniać się jakoś sytuacja powstańców?

RS: Mają dostać rakiety ziemia-ziemia dalszego zasięgu. Do tej pory mają rakiety BM 12 produkcji chińskiego na licencji sowieckiej. Niemal cała broń używana w tej wojnie jest oparta na technologii sowieckiej. Afgańowie używają albo broni zdobyczonej, albo chińskiej i egipskiej. BM 12 to rakietka 122 mm o zasięgu 7 km. Teraz mają dostać rakiety o większym kalib-

brze i zasięgu, żeby mogli z większej odległości bezpiecznie atakować bazy i lotniska sowieckie.

RS: Niedawno głośnie była we wszystkich środkach przekazu sprawa obłączenia Khostu.

RS: Rozgłos nadany obłączeniu Khostu jest przede wszystkim symptomem stosunku środków masowego przekazu na Zachodzie do tej wojny.

Sst: Więc nie było to decydujące wydarzenie?

RS: Absolutnie nie. Takich bitew jest w Afganistanie co roku kilkadziesiąt. Z tego, co czytaliśmy w gazetach, można było odnieść wrażenie, że tam były dziesiątki zachodnich korespondentów, którzy oglądali, co się dzieje. Oczywiście to nieprawda. Wszystkie te historie były oparte na plotkach z Peszawaru i były niewiarygodne. To, że Sowietci zdobyli się przetrzeć do Khostu jest dowodem, że powstańcy tę bitwę przegrałi. Khost leży w pobliżu granicy, więc teoretycznie powstańcy mogli wzmocnić swoje pozycje. Mieli dużo czasu, bo wszystkie przebiegi były pod ich kontrolą. Może powinni byli dla efektu propagandowego nie pozwolić wojskom sowieckim się przetrzeć. Ale wydaje mi się, że to jest zle podejsście. Przeciwno powstańcom rzucono 30 tys. wojska, setki czołgów, wozów opancerzonych, helikoptery w formacjach po kilkadziesiąt. Te helikoptery to doskonała broń. Każdy z nich ma 20 cm pancerna na spodzie i jest uzbrojony w 120 rakiet. Każda rakietka może rozwalić dom. Jak kilkadziesiąt takich helikopterów leci, to jest czarno na niebie. Po takim przelocie żywa żaba, czy żywy skorpion nie zostanie. W tej sytuacji fakt, że powstańcy w ogóle tę bitwę wydali, mogli być uznani za głupotę. Ich siła nie polega na wydawaniu bitew. A jednak prowadzenie tej bitwy przez dwa tygodnie świadczy o tym, jacy są waleczni.

Sst: Na kogo spada główny ciężar walki z powstańcami, na siły rządowe czy na wojska sowieckie?

RS: Trudno powiedzieć. Kilka razy obserwowałem walki. To jest wojna na odległość. Jeśli się jest 400 metrów od przeciwnika, to się nie wie, kto jest po której stronie. Latają kule i rozrywają się pociski z moździerza, ale nie wiadomo, czy ludzie strzelający z kataszniwków lub obsługujący armaty są Rosjanami, czy Afغانami. Wiemy, że mniej ważne instalacje, posterunki na wsi i wzdluz dróg są obsługiwane przez armię afgańską. Ważniejsze instalacje, lotniska i bazy zaopatrzeniowe - przez wojska sowieckie. Nie było jeszcze ani jednej ważniejszej operacji przeprowadzonej tylko i wyłącznie przez armię afgańską. Zdaje się, że do tego armia afgańska po prostu nie jest zdolna, że nie pójdzie sama do walki bez zapędzenia jej przez armię sowiecką. Skala dezercji jest w armii afgańskiej nieprawdopodobna. Ludzie są rekrutowani i po trzech dniach uciekają. Spotykałem Afغانów, którzy po pięć razy uciekali z armii.

Sst: Jak to jest możliwe?

RS: Możliwe. Zabierają młodego człowieka do armii, on ucieka, wraca do swojej wioski, udaje, że nigdy nie był w wojsku, helikoptery lądują, znowu go zabierają, on udaje głupka. To są analizaści, to są chłopi, którzy udają, że nie wie wiedzą, grają wojaka Szwajkera. Nieraz zabijają oficerów i uciekają z bronią. Nawet jak któryś zostanie kilka miesięcy, to się nauczy obsługiwać broń i do partyzantów przechodzi.

Sst: Nieraz słychać w komunikatach radiowych o walkach ulicznych w Heracie i w Kandaharze. Wtedy my w Polsce wyobrażamy so-

bie od razu coś w rodzaju powstania Warszawskiego.

RS: Dokładnie tak jest. W Kandaharze nie byłem, byłem w Heracie. Samo centrum jest w rękach komunistycznych, ale na przedmieściach ciągle trwają walki. Doślawnie - bunkry, przejścia podziemne, kanały - nie kanalizacyjne, ale takie, które oni sami drążą. Toczy się walka o ruiny. To bardzo dobre porównanie z powstaniem Warszawskim.

Sst: Jaki jest cel prowadzenia przez lata takiej walki przez powstańców, walki w ruinach miasta? Chodzi mi o cel wojskowy, strategiczny.

RS: A dlaczego mieliby się wycofywać? Jeszcze dwa lata temu trzy mali w swoich rękach połowę starego miasta. Na noc chodzili do swoich domów.

Sst: Jak wygląda życie codzienne na obszarach zajętych przez powstańców? Czy wszędzie tak jak w Powstaniu Warszawskim, czy też są okolice, w których życie wygląda jakoś normalniej?

RS: Nie jest łatwo odpowiedzieć, co to znaczy "normalnie" w Afganistanie. Chodziłem w Afganistanie przez prowincje, gdzie najbliższy posterunek sowiecki czy rządowy był w odległości 100 mil. 100 mil w tych górach, to jest 2-3 tygodnie piechotą. Niby się jest w okupowanym kraju. Niektórzy z wieśniaków mówili: "Rosjanie? A byli, byli. Trzy lata temu przejechała tędy kolumna. Od tego czasu ich nie widzieliśmy". Wiele jest terenów, do których wojna nie dociera. Co jest w tym smutne, to to, że na wielu obszarach panuje swoisty lokalny separatyzm: "Dopóki oni tutaj nie przychodzą, to my sobie będziemy naszą dolinę uprawiać, nie będziemy z niej wychodzić na żadne akcje, bo jeszcze nas zbombardują". Tam, gdzie są bardziej oświeceni przywódcy, którzy zdolali przekonać ludzi o użyteczności współpracy między dolinami, między okręgami, jest zupełnie inaczej. Na przykład na północy, tam gdzie operuje słynny dowódca Masud. Zdołał on zorganizować obronę te-rytorialną opartą na strukturze wioskowej i siły centralnej. Jest to bardzo dobra taktyka, gdyż daje dużą możliwość manewru. Tak samo jest w Heracie pod dowództwem Ismaili Khana. Od czasu do czasu Gazety w PRL rozpisyują się na temat nienawiści żywionej przez plemiona pusztańskie do powstańców afgańskich.

RS: Polowa powstańców afgańskich to są plemiona pusztańskie. Druga część Pusztańców mieszka po stronie pakistańskiej. Dla powstańców jest to zbawienne. Oznacza, że uciekinierzy z rejonów pusztańskich mieszkają w Pakistanie na obszarach zamieszkałych przez ludność mówiącą tym samym językiem. Oczywiście, są rywalizacje między plemionami. W północno-zachodniej prowincji Paktia w Pakistanie nie działa prawo, podobnie jak za czasów Imperium Brytyjskiego. Tam obowiązują prawo plemienne, władze pakistańskie nie mają prawa wstępu na niektóre tereny, panuje tam anarchia plemienna. Walki między plemionami były zawsze. Od początku wojny prawie wszystkie plemiona pusztańskie wewnątrz Afganistanu zakopały topory wojenne, żeby zwrócić się przeciwko wspólnemu wrogowi. Plemiona z terytorium Pakistanu nie zakopały toporów, bo nie ma na nie tego wielkiego nacisku. Niektóre z tych plemion są po prostu bandycjami oddziałowymi. Od czasów Szlaku Jedwabnego napadali karawanami i brali okupy. Obecnie biorą je także od partyzantów - za pozwolenie przejścia karawan z bronią. W interesie Moskwy i Kabulu leży podsycanie tych rywalizacji. Podszytają tym Pusztu-

nom broń i pieniądze, żeby oni z kolei atakowali partyzantów. To jest prawda. Ale to nie ma tak wielkiego wpływu na przebieg wojny, jak by się wydawało. Te plenioma są tak przywiązane do "dojenia" różnych ludzi, którzy próbują na niewybranych, że nigdy nie można ich działalności kupić na ulgo. Powiedzmy - jakies plenię dostanie od Sowietów kilkaset kaszników, to przez kilka miesięcy będzie blokowało drogę mullahom. A potem przestanie, żeby znówu dostać. Oni są tak niezależni, że bardzo trudno jest nimi manipulować. A jednak w gruncie rzeczy odczuwają pewną lojalność islamską wobec mullahów. Poza tym doskonale zdają sobie sprawę z tego, co się z nimi stanie, jeśli Sowietom uda się skonsolidować Afganistan. Skończą się wtedy dobre czasy trybutów i dotacji. W ich interesie jest więc jak najdłuższe trwanie wojny.

Sst: Jak można scharakteryzować mentalność Afganów? Słyszysz się gdzieś, że nie interesuje ich wojny sprawiedliwej. Warunki, w których można ją deklorować i sposób, w który można ją prowadzić, są dokładnie takie same. Wojna święta, to wojna w obronie wiary, ale tylko w obronie, przynajmniej taka jest teoria. Chrześcijańskie wojny też nie zawsze były sprawiedliwe. Jeśli chodzi o mój osobisty stosunek do Afganów, to muszę powiedzieć, że ich lubię. Nie spotkałem się z przejawami fanatyzmu. Byłem ich gościem przez wiele miesięcy. Za-chowywali się w stosunku do mnie chyba tolerancyjnie, niż my zachowalibyśmy się w stosunku do Afgana, który mieszkałby wśród nas, w otoczeniu europejskim. Afganie mają bardzo silnie rozwinięte poczucie dobrych manier, poczucie honoru, gościnności. Na pewno popełniłem wiele gaf - według ich kodeksu. Nigdy nie spotkała mnie najmniejsza wrogość czy niechęć z tego powodu. Nigdy nie zetknąłem się z jakimkolwiek uprzedzeniem, przeciwnie - dominowała rozbrajająca gościnność. Islam, szczególnie po rewolucji w Iranie, ma opinię wiary, która zachęca do fanatyzmu. Zdarzają się tego przykłady. Ale kto był w Iranie najbardziej skłonny do fanatyzmu? Studenci, ludzie z miast, którzy stracili korzenie naturalnego wiejskiego islamu. Ci ludzie poszli za wysoce skonceptualizowaną formułą islamu. Druga sprawa - Kościół szycycki / w Iranie 80% ludności / ma hierarchię podobną do Kościoła katolickiego. W Afganistanie dominują sunnaci i nie ma czegoś takiego jak Kościół. Mullahowie są nauczycielami wiary i nie mają nad sobą żadnej wyższej instancji. Afganie nie są na ogół fanatycy, z jednym wyjątkiem. Jedną z partii ruchu oporu - Hezb-e Islami Hekmatara - to jest jedyna partia, która odchodzi od tradycyjnego afgańskiego sposobu załatwiania spraw. Tradycyjny sposób to rada starszych, wzajemne przekonywanie się, dopasowywanie swoich interesów i punktów widzenia. Ta jedna partia ma strukturę lenińską, centralistyczną, z bardzo ścisłą dyscypliną.

RS: Takie wyobrażenie o nich przekazują zachodni dziennikarze. Jest w mentalności Afganów element dla nas obcy, nie mają ty-powej dla współczesnych Europejczyków odrzuty do przelewu krwi. Prowadzą świętą wojnę. Ale nie dajmy się nabrać na slogany, że to są fanatycy i muzułmanie prowadzący świętą wojnę. Kon-cepcja wojny świętej w Koranie nie różni się prawie w ogóle od chrześcijańskiej koncepcji wojny sprawiedliwej. Warunki, w których można ją deklorować i sposób, w który można ją pro-wadzić, są dokładnie takie same. Wojna święta, to wojna w o-bronie wiary, ale tylko w obronie, przynajmniej taka jest teoria. Chrześcijańskie wojny też nie zawsze były sprawiedliwe. Jeśli chodzi o mój osobisty stosunek do Afganów, to muszę powiedzieć, że ich lubię. Nie spotkałem się z przejawami fanatyzmu. Byłem ich gościem przez wiele miesięcy. Za-chowywali się w stosunku do mnie chyba tolerancyjnie, niż my zachowalibyśmy się w stosunku do Afgana, który mieszkałby wśród nas, w otoczeniu europejskim. Afganie mają bardzo silnie rozwinięte poczucie dobrych manier, poczucie ho-noru, gościnności. Na pewno popełniłem wiele gaf - według ich kodeksu. Nigdy nie spotkała mnie najmniejsza wrogość czy niechęć z tego powodu. Nigdy nie zetknąłem się z jakimkolwiek uprzedzeniem, przeciwnie - dominowała rozbrajająca gościnność. Islam, szczególnie po rewolucji w Iranie, ma opinię wiary, która zachęca do fanatyzmu. Zdarzają się tego przykłady. Ale kto był w Iranie najbardziej skłonny do fa-natyzmu? Studenci, ludzie z miast, którzy stracili korzenie naturalnego wiejskiego islamu. Ci ludzie poszli za wysoce skonceptualizowaną formułą islamu. Druga sprawa - Kościół szycycki / w Iranie 80% ludności / ma hierarchię podobną do Kościoła katolickiego. W Afganistanie dominują sunnaci i nie ma czegoś takiego jak Kościół. Mullahowie są nauczycielami wiary i nie mają nad sobą żadnej wyższej instancji. Afganie nie są na ogół fanatycy, z jednym wyjątkiem. Jedną z partii ruchu oporu - Hezb-e Islami Hekmatara - to jest jedyna partia, która odchodzi od tradycyjnego afgańskiego sposobu załatwiania spraw. Tradycyjny sposób to rada star-szych, wzajemne przekonywanie się, dopasowywanie swoich in-teresów i punktów widzenia. Ta jedna partia ma strukturę lenińską, centralistyczną, z bardzo ścisłą dyscypliną.

Wsię, że największe zagrożenie dla Afganistanu po wycofaniu się wojsk sowieckich, jeśli ono nastąpi, największa szansa na dyktaturę typu irańskiego - pochodzi z tej partii. Ludzie z Hezb-e Islami byli odpowiedzialni za śmierć Andrzeja Skrzyp-kowika / Polaka, który był najlepszym kmerzysta w Afganista-nie / i kilku innych dziennikarzy, jednego lekarza. Dopiero niedawno Amerykanie i Pakiściancy poszli po rozum do głowy i przestali popierać Hekmatara.

Sst: Czy wynika z tego, że - jeśli Hezb-e Islami nie uda się uzys-kać dominacji - Afganistan stanie się po wywołaniu normal-nym, demokratycznym państwem?

RS: Nie sugeruję, że Afganistan będzie po wycofaniu wojsk sowiec-kich demokracją. Na pewno nie w naszym rozumieniu tego słowa. Nie będzie to system wielopartyjny z podziałami na prawicę i lewicę, z parlamentem, gabinetem itp. Sądzę, że nie, gdyż tam podzieliły się zupełnie innego typu. Społeczeństwo afgańskie nie jest prostszym społeczeństwem od naszego, ono jest znac-znie bardziej skomplikowane. Jest tam kilkanaście grup języko-wych i narodowościowych. Cała polityka jest oparta na struk-turach nieformalnych, nieideologicznych. Ideologia jest wspólna dla wszystkich, bo wszyscy Afganie są muzułmanami. 90% to analfabeci. Dla nich cały świat zamyka się w islamie. Kon-cepcje zachodnie do nich nie docierają. Podziały polityczne nie odpowiadają tam podziałom ideologicznym, ale podziałom plemiennym bądź rodzinnym. Afgańskie rodziny nie przypominają naszych dwa plus jeden czy plus trzy. To są wielkie klany po kilkaset osób z bardzo sformalizowanymi stosunkami wewnątrz-rodzinnymi. Tam się utrzymuje kontakty z krewnymi przez wie-le generacji. Struktury rodzinne i plemienne są przenikane przez różnego rodzaju bractwa, takie jak bractwa sufi. Są to jakby sekty religijne, które mają nauczycieli, mędrców, od których się wywodzi, i spotykają się na wspólnych obrzę-dach rytualnych. Na takich spotkaniach zapadają też decyzje polityczne różnego rodzaju. To jest struktura niezachodnia, struktura, którą znamy tak słabo, że trudno nam z nią sympa-tyzować. Ale jakkolwiek byłaby nam ta struktura obca, fak-tem jest, że Afganistan przed inwazją sowiecką był krajem spokojnym, nikomu nie zagroził, ilość ludzi wykształconych rosła, budowano domy i szpitale. Teraz buduje się szkoły, ale odbywa się w nich czysta indoktrynacja. Rząd próbuje wy-chować sobie kadry przyszłych funkcjonariuszy partyjnych. Czy ta wzmożona indoktrynacja społeczeństwa przynosi komunis-tom jakies widoczne rezultaty?

RS: Tak, oczywiście. Gdy komuniści przejęli władzę w 1978 r., par-tia komunistyczna miała blisko 10 tys. członków, w większości wojskowych. W przewrocie wojskowym, który dał komunistom władzę, brało udział 3 tys. żołnierzy. Komunistów było bardzo niewiele. Jeszcze obecnie sowieckie struktury nadzoru sięga-ją bardzo głęboko w struktury wszystkich afgańskich urzędów. W armii oficer nie ma prawa przenieść szeregowca z jednej kom-panii do drugiej bez pozwolenia doradcy sowieckiego. Wszyst-kie wyroki śmierci są podpisywane przez doradców sowieckich, wszystkie tortury w więzieniach są nadzorowane przez dorad-ców. Z wielkim nadzorem sowieckim, ale jednak powoli budują aparat. Jego rozbudowa i samodzielnosc jest kwestią czasu.

Sst: Czy można zatem wnioskować, że model sowietzacji Afganista-nu będzie taki sam, jak w europejskich krajach opanowanych przez komunistów?

RS: Afgarowie ciągle mnie pytali: "A Lechistan dlaczego nie walczą?" To są przeważnie analfabeci, ale mają zmysł polityczny bardzo zaawansowany. Przez to, że ich polityka wiejska jest tak skomplikowana, oni muszą więcej myśleć o takich sprawach jak honor, władza, bogactwo itd. Układy polityczne w wioskach są ostro zdefiniowane i Afganczyki mają zmysł polityczny - uważam - lepszy od naszego. Nie dają się nabierać na żądne chwytły. Jak to powiedział pewien dziennikarz zachodni - w turbanach chodzą, sochami orzą... Ci prymitywni ludzie pytają mnie: "To wy wolności nie chcecie?" Wtedy im tłumaczę, że komunizm przyszedł po wojnie, w której zginęło 6 milionów ludzi i kraj był zniszczony. Ale myślę, że to nie wyzerpuje zagadnienia. Jest różnica między społeczeństwem wiejskim, takim jak właśnie Afganistan, a zurbanizowanym. W Afganistanie w większości nie walczą miasta, tylko wieś. Wieś jest samowystarczalna jeśli chodzi o żywność, w ogóle nie jest zelektryfikowana, na ogół nie ma dróg. I właśnie ta wieś, najbardziej zacofana w sensie technologicznym, była ostoją partyzantów, zwłaszcza w pierwszych miesiącach. Wykształcona część ludności mieszkająca w miastach stanowi 1% mieszkańców Afganistanu. Z tego jednego procenta nikta mniejszość była komunistami przed wojną. Taki niekomunista, który mieszka w mieście, jest wykształcony i chce mieć pracę - tą pracę znajduje w urzędach państwa i chce nie chęć od tego państwa stać się zależny. Na tym polega długoterminowy plan skonsolidowania Afganistanu. Wcale nie na pobiciu militarnym ruchu oporu. To jest sprawa ważna, bo ruch oporu na wsi podsyła nadzieję tych, którzy się nie podzielili z komunizmem w miastach. Ale budowa państwa polega na tym, żeby nie-komunistów uzależnić w sposób materialny od instytucji państwowych.

Sst: Kiedy komuniści pacyfikowali społeczeństwa w samych Sowietach i w Europie Wschodniej, to z jednej strony przebierali się w różne stroje, a z drugiej - stawiali na grupy tzw. realistów w tych społeczeństwach, którzy uważali, że lepszy komunizm niż wojna domowa. Jeśli chodzi o to przebieganie, to w Afganistanie jest ono chyba również widoczne. Nadżibullah chodził do meczetu.

RS: Afganistanie to jest zupełnie operetka. Nadżibullah został wywołany w Związku Sowieckim. Za Karmala był szefem KHADu - afgańskiej KGB. Wykoczył w więzieniach dziesiątki tysięcy ludzi. To jest rzeźnik, który w tej chwili pozuje na patriotę, człowieka umiaru i dobrego muzulmana. Chodzi w każdy piątek do meczetu i modli się. Na wszystkich konferencjach prasowych i spotkaniach z ludnością jest móstwo zielonych flag ze sloganami religijnymi. Ale Afganczyki mają dość świadzenie historyczne. Mają dość świadzenie tego reżimu, który jeszcze kilka lat temu indoktrynował ich nębiywałe osłtro. Na marginesie można tu zauważyć, że wielu komentatorów popełnia błąd dostrzegając pojawienie się problemu afgańskiego dopiero po inwazji sowieckiej. Natomiast najważniejsze wydarzenia polityczne miały miejsce przed inwazją. Przede wszystkim przewrót komunistyczny. Dokonała go garstka ludzi w momencie paniki. Przewrót nie był zaplanowany. Komunizm w Kabulu wydawało się, że prezydent Daud postanowił ich aresztować. Jestem przekonany, że Sowietci tego przewrotu nie zorganizowali, że był on dla nich zaskoczeniem. Przyjęli jego wyniki, bo co mieli robić, ale uważali, że nie byłoby dobrze przygotowany. I mieli rację, byli okropnie przygotowani. Po przejęciu władzy komuniści wprowadzili kilka reform, które miały im zbudować bazę społeczną. Reforma rolna, reforma edu-

kacji, równouprawnienie dla kobiet, z zachodniego liberalnego punktu widzenia bardzo pozytywne reformy. Ale jakimi metodami? Reforma rolna miała polegać na tym, że wszyscy dostaną po 6 hektarów. Ale zrobiono to w taki sposób, że ludzie, którzy dostali ziemię, nie mieli narzędzi, ziarna ani nawozów. Chodziło o wywołanie sztucznego głodu, żeby po dwóch-t trzech latach tych chłopów można było skolektywizować. W ramach reformy edukacji wszyscy mieli się nauczyć czytać i pisać. Na kursy siłą spędzano wszystkich mieszkańców, również studentów, stare kobiety. Kursy odbywały się w meczetach, do których aktywni komuniści wchodziłi zabiocconymi buclorami - wielka obraza dla muzulmanów. Zmuszano mężczyzn i kobiety do chodzenia razem na kursy - też wielka obraza. Kursy były połączone z prymitywną, wulgarną indoktrynacją komunistyczną. Równouprawnienie polegało na tym, że obalono system okupu za żonę. Ale ludzie zauważyli natychmiast, że najwięcej na tym skorzystałi działacze komunistyczni, którzy zmuszali dziewczyny do ślubu za darmo, bez okupu. Dziewczętom zdarzało się zaskończyć i pędzono je siłą na wiecie komunistyczne. W praktyce te "postępowe" reformy sprowadzały się do potwornych rządów terroru. Do tego trzeba dodać masowe zabójstwa mullahów, sufich, wszelkich przywódców religijnych, przywódców plemion, ludzi wpływowych, nie tylko bogatych, ale darzonych szacunkiem przez otoczenie, którzy byli potencjalnym kierownictwem oporu. Szacuje się, że przed inwazją sowiecką ten reżim wykroczył 50-100 tys. ludzi. Gdy Karmal wkroczył wraz z wojskami sowieckimi, sam się przyznał, żeby się odciąć od tego reżimu, że w jednym tylko więzieniu, najgorszym wprawdzie, zginęło w ciągu jednego roku 12 tys. osób. Widzi- my więc skalę tego terroru, który według największych szacunków miał mieć 15 mln ludzi. Właśnie ten terrorystyczny reżim spowodował powstania islamskie.

Sst: Czy z tego wynika, że program powstania islamskiego zakłada cofnięcie Afganistanu do sytuacji sprzed reformy rolnej, zniesienie równouprawnienia kobiet i powszechny analfabetyzm?

RS: Jest anachronizmem mówienie, że afgański ruch oporu ma charakter czysto obskurancki, czysto tradycjonalistyczny. To jest wielka nieprawda. Wszyscy wykształceni Afganczyki, którzy rozmawiałem, twierdzą: "oczywiście, nasz kraj potrzebuje modernizacji, oczywiście, chcemy budować szkoły, drogi, chcemy mieć telewizję, chcemy mieć opiekę społeczną, szpitala, wycelminować epidemie, wyeliminować choroby itd. Ale naszą kulturą jest islam i żadnych reform nie można przeprowadzić w naszym kraju przeciwko islamowi". Islam, jak każda religia, jest otwarty na różnorodne interpretacje. Z proroka można wybrać te cytaty, które wyrażają do nauki, do pracy nad sobą, do uczciwości w sprawach publicznych. Masy można zmobilizować do reformy przez wzywianie ich do stawiania się lepszemu muzulmanowi. Dzieci należy wysłać do szkół. Dlatego, że prorok powiedział: "za wiedzą nawet do Chin...". Aktywi- ci komunistyczni tak się wyobcowali z własnego społeczeństwa, że nie wiedzieli, jak myślał ich rodacy. Idee "postępowe" mające Związek Sowiecki postawili ponad poczuciem godności swoich rodaków.

Sst: Ale ta operetka robiona wokół Nadżibullaha wskazuje, że już zrozumieli swój błąd.

RS: To jest wpływ sowiecki. Inwazja sowiecka nie miała być brutalną interwencją. Sowietci się spodziewali, że za inwazją

Afganowie im podziękują. Natychmiast po inwazji zabili Amina i całą jego rodzinę. Amin był krwiożerczym, brutalnym wariatem. Do władzy wysielał Karmala, który był członkiem parlamentu przed wojną i natychmiast ujawnił niektóre zbrodnie postępiej ekipy, Karmal miał zrobić to samo co Amin, ale w sposób powolny i umiarkowany. Rzeczywiście, ten proces "prze-puszczania przez maszynkę do mięsa" społeczeństwa afgańskiego-go został pod Karmalem i Nadżibullahem spowolniony.

Sst: Czy w Afganistanie są jacyś "realiści", ludzie, którzy nie są komunistami, a którzy ze względu na np. "substancję narodową" - jak to niektórzy Polacy określają - chcieliby porozumieć się z komunistami?

RS: Nie. Podział jest tak ostry, ten reżim jest tak zniechęcający, że nie jest to możliwe. Nie ma w Afganistanie rodziny, która by nie straciła kogoś ze swoich. Sam widziałem bombardowania gęsto zaludnionych wiosek przez samoloty tego reżimu, który równocześnie pokazuje Zachodowi taką umiarkowaną twarz. W Afganistanie wygląda to zupełnie inaczej niż w Polsce. Ludzie są codziennie zabijani i torturowani. O tym się wie.

Zaden przywódca ruchu oporu nie byłby w stanie pójść na kompromis z komunistami, nawet gdyby chciał, bo jego zwolennicy mu tego nie darowali. Komuniści mają w Afganistanie status zbrodniarzy wojennych. Na Zachodzie się mówi - jeżeli Sowieci się wycofają, to może być rzecz. Oczywiście. Będzie różny, Komuniści sobie na to dziesięćkrotnie zasłużyli. Jedyną metodą, żeby temu zapobiec, byłoby ewakuowanie komunistów do Związku Sowieckiego. Nie jest to bardzo wielka liczba ludzi. Komuniści wypędzili z kraju 5 milionów ludzi, to jest jedna trzecia narodu. Proszę sobie wyobrazić, to jest tak, jakby Polskę opuściło 12 milionów ludzi. Uważam, że na kompromis po prostu miejsca nie ma.

Sst: Mówi się o podziale ruchu oporu na dwa skrzydła: islamskie i tradycyjnalistyczne. To tradycyjnalistyczne miałyby być bardziej skłonne do kompromisu. W tym kontekście słychać na Zachodzie o projektach utworzenia rządu koalicyjnego pod przewodnictwem byłego króla Zahira Szahana.

RS: Podział ten jest niezupełnie ścisły. Tradycjonalisci są oczywiście muzułmanami i to bardzo bogobojnymi. Cały ruch oporu jest islamski, nie ma innego ruchu oporu. Tradycjonalisci są mniej wykształceni, chcą powrotu do status quo ante. Natomiast inną koncepcję prezentują tak zwani fundamentalisci. Jest to termin bardzo mylący, bo sugeruje fanatyków. Są to ludzie wykształceni na świeżych uniwersytetach i polittechnikach, którzy wznoszą filozofię islamską. Do nich odnosi się to, co powiedziałem wcześniej - chcą umococnienia kraju, ale pod egidą islamu. To jest bardzo ciekawy program, wcale nie obskurantcki czy wsteczny. Oczywiście są oni zwołanymi kobiet. Ale ich program reform ekonomicznych i społecznych jest nowoczesny. Np. wolny rynek - ta zasada nie wy-pływa z ich przekonań intelektualnych - wolny rynek jest poświęcony w Koranie. W programie tych ludzi jest powrót do tradycyjnej równowagi między plemionami. Podczas wojny doszło do zachwiania tej równowagi i po wycofaniu się Sowie-tów może dojść do walk bratobójczych, bo jedne plemiona będą chciały zdominować inne. Ci ludzie nie są fundamentalistami typu irańskiego. Trudno jest nam ocenić ludzi z innego kręgu kulturowego, ale na podstawie tego, co sam widzia-

łem, mogę pewne aspekty podkreślić. Po pierwsze: Islam daje Afganom kręgosłup moralny - co wolno, czego nie wolno. Po drugie: daje im system reguł zachowania społecznego, czego komunizm nie daje i czego brakuje w wielu krajach np. latynoamerykańskich. Tylko w taki sposób fundamentalisci rozumieją islam, z wyjątkiem jednej partii, Hekmatiar, jest bardzo ambitnym człowiekiem bez żadnych skrupułów. Hekmatiar więcej zaszkołdził ruchowi oporu niż w nim zdziałał. Obecnie zmierzają do tego, żeby po wycofaniu się Sowieców przejąć władzę. To jest główne zagrożenie dla Afganistanu. Obecnie Hekmatiar ma sporo funduszy i bazy zapasowe broni. Obecnie nie używa, bo czeka, żeby rozprawić się ze swoimi rodakami po wycofaniu się Sowieców. Ale istnieją pewne przesłanki nadziei, że Hekmatiarowi nie powiedzą się jego plany. W chwili obecnej dowódcy oddziałów ruchu oporu idą do tej partii w Peszawarze, która daje im broń i pieniądze. Natomiast samym Afganistanie układy polityczne z Peszawaru są niestabilne. W tym jest nadzieja - gdy Sowieci się wycofają, Afga-nowie przestaną oglądać się na partię z Peszawaru. Była już tego próba w 1986 r., gdy się wydawało, że Sowieci będą się wycofywać, wielu Afganów odwróciło się od partii i polityka powróciła do tradycyjnych układów rodowo-plemionych. Dlatego myślę, że Hekmatiar grubo się rozczaruje, gdy Sowieci się wycofają, bo dowódcy - obecnie mu posuszni - odwrócą się wtedy od niego. Być może po wycofaniu się Sowieców dojdzie do walk między Afganami, zanim społeczeństwo wróci do równowagi.

Sst: Mówi się o możliwości wstrzymania dostaw broni przez USA i Pakistan dla powstańców afgańskich w okresie wycofywania się wojsk sowieckich. Czy nie ma ryzyka, że armia reżimu kabulskiego, przejmując broń po korpusie sowieckim, uzyskałaby przewagę nad powstańcami?

RS: Nie. Afganowie przez trzy lata walczyli bez żadnych dostaw broni z Zachodu. Ruch oporu ma teraz zgromadzone duże zapasy broni wewnątrz Afganistanu. Nawet pozostawanie przez pewien czas wojsk sowieckich i odcięcie dostaw broni dla powstańców nie umożliwiłoby zduszenia ruchu oporu. Sowieci nie osiągną w osiem miesięcy tego, czego nie zdołali osiągnąć przez osiem lat.

Sst: Czy ruch oporu byłby skłonny uczestniczyć w jakimś rządzie koalicyjnym, czy też jedną alternatywą obecnym władz w Kabul jest rząd czysto islamski?

RS: Ruch oporu twierdzi, że nie zaakceptuje żadnej obecności komunistycznej w rządzie. Być może ruch oporu byłby w stanie zgodzić się na rząd przejściowy z udziałem dwóch - trzech ministrów komunistycznych - ludzi nieodpowiedzialnych osobicie za zbrodnie. Pamiętamy, że większość komunistów to zbrodniarze. Ale Związek Sowiecki mówiąc o rządzie koalicyjnym ma na myśli rząd komunistyczny, w którym przywódca ruchu oporu otrzymałby niektóre, fasadowe ministerstwa. I jakąż tu jest ironia - przecież niektórzy przywódcy ruchu oporu

x Osobista nciechę p. Radka Sikorskiego do Hekmatiaru wypluwa m.in. z odpowiedzialności Hezb-e Islami za śmierć jego przyjaciele Andrzeja Skrzypkowiaka. Nasz stosunek - nie stawiania na frajcie w afgańskim ruchu oporu - przedstawił w numerze 6 Sst Jan Proskura.

Sst: mają pod sobą więcej ludzi, niż liczy cała armia afgańska. Przejedźmy więc może do kolejnego tematu naszej rozmowy - Polacy w Afganistanie. Polegi Lech Zondek. Niedawno dowiedzieliśmy się o śmierci Andrzeja Skrzypkowiaka.

RS: Zondek nie zginął w walce. Odpadł od skały podczas wspinaczki górskiej. Poniósł śmierć w prowincji, w której w ogóle nie było wojsk sowieckich. W tamtych okolicach przelęczał się tak wysoko, że helikoptery nie mogły przelcieć.

Sst: A w jakich okolicznościach zginął Andrzej Skrzypkowiak?

RS: Skrzypkowiak był kamerzystą amerykańskiej ekipy telewizyjnej. Kilkaśnacie razy był w dolinie Pandższir. Był najlepiej szym kamerzystą w Afganistanie. Niemal wszystkie zdjęcia z akcji zbrojnych prezentowane na Zachodzie były wykonane właśnie przez niego. Zanim został kamerzystą, służył w Special Air Service - elitarnej jednostce komandosów w armii amerykańskiej. Był niesłychanie twardy i odważny. Szedł do ataku przed powstancami, żeby ich fotografować, jak nacierają. Kiedyś fotografował zasadzkę na czołgi i poszedł tak daleko, że mało go czołg nie przejechał. Skrzypkowiak dużo jeździł do Pandższiru i filmował Masuda. Hekmatiar jest człowiekiem chorobliwie ambitnym i zazdrośnym - zazdrości Masudowi jego sławy. Chodziło mu o zablokowanie wiadomości o Masudzie. Najpierw banda Hekmatara napadła na grupę dziennikarzy angielskich wracających od Masuda i zabrała im wszystkie filmy, zdjęcia i kasety z wywiadami. Następnie zrabowano pleniarządze grupy lekarzy francuskich idących do Masuda. Skrzypkowiaka w Pandższirze wszyscy znali, powszechnie wiadomo było, że jest przyjacielem Masuda. Dlatego zabił go ludzie Hekmatara. To jest zdegenerowana, bandycka grupa. W każdym społeczeństwie jest taki margines hofoty. Większość Afganów oczywiście nie jest taka. Ja wróciłem z Heratu samotnie w miesiąc przez cały kraj. Pomagało mi w tym kilkadziesiąt osób. Gdyby jeden z tych ludzi mnie wydał - nie rozmawiałbyśmy w tej chwili.

Sst: Pan jest dziennikarzem, podobnie jak Skrzypkowiak. Czy są w Afganistanie jacyś cudzoziemcy, którzy przybyli tam, aby walczyć po stronie powstańców?

RS: Oczywiście są. Nie ma brygady, ale poszczególne ludzie walczą. Dwa dni temu rozmawiałem z Wégrem, który jedzie tam walczyć. Z Polaków jest Jacek Winkler - walczy w Pandższirze. Mam przyjaciela Francuza, który jest technikiem telefonicznym w Tuluzie, a na wakacje jeździ do Afganistanu. Jest kilku Amerykanów, jeden Japończyk. Ale to są jednostki w poszczególnych oddziałach. Nie sądzę zresztą, żeby Afganie zgodzili się na odrębny oddział międzynarodowy. Oni mówią: "Nasz kraj, nasza wojna, my ludzie mamy dosyć".

Sst: Czy zdarzają się dezertery z Armii Czerwonej?

RS: Zdarzają się. W 1986 r. spotkałem trzech żołnierzy, którzy nie tylko zdezerterowali i walczyli po stronie powstańców, ale jeszcze byli instruktorami. Obsługiwali bardziej skomplikowaną broń. Właściwie mieli status dowódców. Kiedy tam byłam zestrzelili samolot sowiecki. Od trzech lat walczyli po stronie powstańców, nauczyli się języka i przeszli na islam. Tego przejścia na islam nie traktowali poważnie, rozmawialiśmy po rosyjsku, więc mogli modlitwy muzulmańskie określać jako "gimnastykę". Teraz są w Kandazie, udało im się wyjechać.

Sst: Zespół "Samostanowienii" skierował projekt zorganizowania w Afganistanie Legionu Polskiego - członkowie z mieszkalców Kresów Wschodnich - dezertersów z armii sowieckiej, który by kolejnych dezertersów przyciągał w swoje szeregi.

RS: Pomyśl nie jest oryginalny, ale doskonały. Wydawałoby się, że zorganizowanie dezercji z Armii Czerwonej, to rzecz oczywista, którą ludzie z Zachodu mogliby zrobić, żeby pomóc Afganom. Rekrutów z Zachodu do organizacji zachodni Legionu byłoby setki. Problem jest z organizowaniem takiego Legionu byrom należałoby powiedzieć, że będą walczyć rok, a potem mogą się przemieścić na Zachód. Trzeba by uzyskać deklaracje rządów zachodnich, że dezertersów będą przyjmować po kilkuset rocznie. Nie może się to odbywać tak, jak do tej pory, że poszczególne kraje przyjmował dwóch, trzech - jednostki. Zresztą wielu z tych ludzi wróciło do Związku sowieckiego. To są przecież ludzie, którzy kilka lat spędzili w jakiejś chatce w Afganistanie, a wcześniej żyli gdzieś w kołchozie. I tych ludzi postawiono wśród drapaczy chmur na Manhatanie i powiedziano im: "Jesteście wolnymi ludźmi w wolnym kraju, to sobie radźcie". Tak nie wolno ludzi traktować. W Anglii umieszczono ich w jakimś domu na Ealing, gdzie nie mieli nic do roboty oprócz picia wódki, a ambasada sowiecka podszyfała im listy od rodzin. Przecież nie stali się nagle komunistami, po prostu nie wytrzymali psychicznie tej sytuacji. Musiałby powstać program osiedlenia tych ludzi zaakceptowany przez rządy zachodnie.

Sst: A może organizacje nierządowe byłyby w stanie zorganizować coś takiego?

RS: Tylko musiałby mieć zgodę rządów ...

Sst: A może Południowa Afryka, która komunistów nie lubi?

RS: Nie chcemy chyba wiązać sprawy afgańskiej z południowoafrykańską.

Sst: Dziękujemy za rozmowę.

Wywiad przeprowadzony został w styczniu 1988 r.

AFGAŃCZYK W „SOUJUZIE”

"MOSKWA /PAP/. W poniedziałek /29 sierpnia 88/ o godz. 8.30 czasu moskiewskiego z kosmodromu Bajkonur w Kazachstanie wystartował statek kosmiczny "Sojuz TM-6" z radziecko-afgańskiej załogą. Jej dowódcą jest Władimir Lachow, Towarzyszszą mu lekarz Walerij Polakow i afgański kosmonauta-badacz Abdul Ahad Mohmand."

Teraz resztę narodu afgańskiego Sowietci powinni zabrać na karuzelę, na lody i do zoo. Chyba, że chcą wszystkich po kolei osobicie deportować do nieba.